

Tomasz P. Terlikowski: Jan Paweł II wobec Rosji [ROSJA]

Jan Paweł II czerpał z bogactwa myśli wschodniego chrześcijaństwa nie tylko, gdy starał się rozwiązywać zadawnione spory teologiczne, ale także przy prowadzeniu własnych rozważań



Jan Paweł II czerpał z bogactwa myśli wschodniego chrześcijaństwa nie tylko, gdy starał się rozwiązywać zadawnione spory teologiczne, ale także przy prowadzeniu własnych rozważań

Zła, złośliwa, zdominowana przez państwo, a konkretniej przez służby specjalne Cerkiew, której przewodzi Aleksy II (pułkownik KGB „Drozdow”), i wspaniała, otwarty, dialogiczny Watykan z Janem Pawłem II na czele – taki obraz stosunków rosyjsko-prawosławno-katolickich wyłania się często z relacji polskich mediów. Z jednej strony

mamy nieustannie wyciągniętą do pokoju dłoń Papieża Polaka, z drugiej - zaciśnięte pięści wielkoruskiego szowinisty, patriarchy Moskwy i Wszechrusi. Ten obraz nie opuścił nas nawet w dniach po śmierci Jana Pawła II. I wtedy w polskich mediach gościły w zasadzie wyłącznie gorzkie słowa Aleksego II, który nie odwoływał swoich opinii o Papieżu z Polski, ale nikt nie odnosił się do zupełnie innych z ducha opinii biskupa Hilariona z Wiednia[1]. Bo i po co. Ich przypomnienie mogłoby przecież zachwiać stuprocentowym przekonaniem Polaków o wrodzonej rosyjskim prawosławnym niechęci do Jana Pawła II, którego wielkości i polskości Cerkiew nie była w stanie sobie przyswoić.

Takie założenie jest jednak całkowicie niezgodne z widzeniem ekumenizmu, jakie pozostawił po sobie Jan Paweł II. Według niego zamiast rozliczać innych z ich grzechów, dostrzegać „źdźbła w ich oku”, prawdziwy chrześcijanin skupia się na poszukiwaniu własnych zaniedbań, grzechów, czy choćby niedociągnięć. „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości” (1J 1,8-9). Jan idzie dalej jeszcze, gdy stwierdza: „Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1J 1,10). Takie radykalne wezwanie do uznania własnej grzeszności powinno kształtować też ducha dialogu ekumenicznego”[2] – wskazywał Papież w encyklice *Ut unum sint*. I dlatego w tym tekście zamiast przypominać wszystkie (często, trzeba przyznać, słuszne) zarzuty wobec rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, która nie chciała i nie potrafiła zaakceptować Jana Pawła II – skupię się raczej na próbie przeanalizowania tego, co w trudnościach dialogu prawosławia i katolicyzmu jest „winą” (choć sformułowanie to jest bez wątpienia zbyt mocne) strony katolickiej, w tym samego Papieża Polaka. Wiele z tych „ekumenicznych win” wynikało ze swoistego rozdarcia, jakie dostrzec można było w posłudze

jednania Jana Pawła II. Rozdarcia między prorokiem, duszpasterzem i dyplomatą, ale też konkretniej – rozdarcia proroka, który dostrzega już jedność Kościoła po wiekach schizmy i jednocześnie musi dostosować tempo marszu do okoliczności historycznych i teologicznych.

Dwa płuca Kościoła

Słowiańskie nauczanie Jana Pawła II rozpoczęło się od niezwyklej homilii na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. To tam Papież Polak jasno i zdecydowanie podkreślił, że wierzy, iż jego rolą jako biskupa Rzymu jest wniesienie do wspólnoty Kościoła szczególnej wrażliwości, rozumienia i odczuwania, właściwych wspólnocie narodów słowiańskich. Papież ma za zadanie – przypominał Jan Paweł II – jasno i zdecydowanie pokazać całemu światu szczególny wkład Słowian w dzieje chrześcijaństwa. Ma on odsłonić „te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy, zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego”. A w następnych zdaniach uzupełnił: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu?”[3].

I już rok później to odsłanianie rozpoczął od wyniesienia świętych braci Cyryla i Metodego do godności współpatronów (wraz ze świętym Benedyktem) Europy. „Europa bowiem – wyjaśniał istotę tej decyzji w liście apostołskim *Eragiae virtutis* – w swoim geograficznym całokształcie jest jak gdyby owocem oddziaływania dwóch nurtów tradycji chrześcijańskich, z czym idą w parze także dwa różniące się, a zarazem głęboko dopełniające formy kultury. Św. Benedykt, który swoim wpływem ogarnął nie tylko Europę – przede wszystkim zachodnią i środkową – ale poprzez ośrodki benedyktyńskie sięgnął

także na inne kontynenty, znajduje się w samym centrum owego nurtu, który wywodzi się z Rzymu, od stolicy następców św. Piotra. Święci Bracia z Tessalonik uwydatniają naprzód wkład starożytnej kultury greckiej, a z kolei zasięg promieniowania Kościoła konstantynopolińskiego oraz tradycji wschodniej, która tak głęboko zapisała się w duchowości i kulturze wielu narodów we wschodniej części kontynentu europejskiego”[4].

Ta wewnętrzna jedność obu rozdzielonych tradycji zasadza się na przekonaniu, że każdy Kościół lokalny (co w istocie oznacza narodowy) „wezwany jest do ubogacenia własnymi darami katolickiej *pleroma*”[5]. Kościół pozbawiony darów jakiegokolwiek narodu, odrzucający te dary w imię przekonania o własnej wyższości czy doskonałości staje się o nie uboższy, traci w tajemniczy sposób pełnię, ogranicza (przynajmniej w wymiarze widzialnym) swoją powszechność. Każdy bowiem naród, każda kultura i cywilizacja „mają swoją rolę do wypełnienia i swoje miejsce w tajemniczym planie Boga i w powszechnej historii zbawienia”[6].

Podział chrześcijaństwa w 1054 roku do takiego realnego zubożenia chrześcijaństwa, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, zdaniem Jana Pawła II doprowadził[7]. W czym konkretnie się to wyraża? W wypadku chrześcijaństwa zachodniego odpowiedź jest dla Papieża oczywista: katolicyzm rzymski, zrywając ze wschodnim chrześcijaństwem, traci „pewne formy refleksji teologicznej nad prawdą objawioną, odmienne nieraz od tych, które były w użyciu na Zachodzie, a zarazem w stosunku do nich komplementarne”, traci głębię mistyczną ikony, ale też swoistą postać kierownictwa duchowego, jakim jest starcostwo[8]. Co utraciły Kościoły wschodnie po utracie jedności z Rzymem – świetnie pokazuje ich historia, w której brakuje administracyjnego, a także duchowego

zwornika, pozwalającego rozwiązywać konflikty personalne, ale też wytyczać nowe kierunki rozwoju teologicznego, moralnego czy duchowego[9].

Postulowana jedność nie powinna jednak oznaczać zlania się obu tradycji (latynizacji prawosławia czy orientalizacji rzymskiego katolicyzmu). Jak pokazuje historia Kościoła, próby takie kończyły się zawsze klęską. Gdy prawosławni Rosjanie zaczęli latynizować swoje liturgiczne malarstwo – ikony stały się tylko nędznymi kopiami malarstwa zachodniego; podobnie niczemu dobremu nie posłużyło wprowadzenie do prawosławnej teologii metod teologii scholastycznych[10]. Mistyczna i apofatyczna teologia wschodnia nie poddaje się bowiem zachodniej racjonalizacji. Modelem takiej pojednanej różnorodności powinien być raczej wzajemny szacunek oraz obdarowywanie się darami własnej duchowości. I to, przynajmniej na poziomie codzienności, dostrzec można już od wielu lat. W zborach reformowanych w Kanadzie czy Francji od dawna wiszą ikony, katolicy zaczytują się w literaturze duchowej prawosławia, a prawosławni – mniej lub bardziej otwarcie - przyznają, że ich teologia zyskuje w kontakcie z racjonalnym dyskursem zachodniego chrześcijaństwa.

Nie sposób jednak nie zadać sobie pytania, na ile sam Jan Paweł II wywiązywał się z postawionego katolikom zadania. Na ile podziw dla wschodniego chrześcijaństwa przekładał się u niego na konkretne sformułowania teologiczne i doktrynalne?

Światło ze Wschodu

Najpełniej to przełożenie widać w kwestii stosunku do dzielącego Wschód i Zachód chrześcijaństwa zagadnienia pochodzenia Ducha Świętego. Zachowując tradycyjne nauczanie katolickie, uznające pochodzenie Ducha Świętego od Ojca i Syna, Jan Paweł II wyraźnie przyznawał w katechezach poświęconych tej Osobie Trójcy Świętej, że *filioque* „nie stanowi zasadniczej przeszkody dla samego dialogu i dla jego rozwoju, którego wszyscy pragniemy i o który prosimy Ducha Świętego”[11]. Nie stanowi, bowiem Papież z Polski uznał, że obie strony sporu miały ostatecznie rację. „Obie tradycje są komplementarne”[12] – wskazują autorzy dokumentu Komisji Teologiczno-Historycznej Wielkiego Jubileuszu. „Pełna jest Ziemia Twego Ducha, Panie”. W porządku ontycznym bowiem Duch Święty pochodzi z jedyne go źródła Boskości, którym jest Bóg Ojciec, jednak w porządku misji jest miłością Ojca i Syna, jest posyłany przez Ojca i Syna. Katechizm Kościoła katolickiego ujmuje to jeszcze konkretniej: „Tradycja wschodnia wyraża przede wszystkim, że Ojciec w relacji do Ducha jest pierwszym początkiem. Wyznając Ducha jako «pochodzącego od Ojca» (J 15,26), stwierdza ona, że Duch pochodzi od Ojca przez Syna. Tradycja zachodnia wyraża przede wszystkim współistotną komunie między Ojcem i Synem, mówiąc, że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna (*filioque*). Mówi to «w sposób dozwolony i racjonalny», ponieważ wieczny porządek Osób Boskich w Ich współistotnej komunii zakłada, że Ojciec jest pierwszym początkiem Ducha Świętego jako «zasada bez zasady», ale także że jako Ojciec jedyne go Syna jest wraz z Nim «jedyną zasadą, od której pochodzi Duch Święty»[13].

Jan Paweł II czerpał jednak z bogactwa myśli wschodniego chrześcijaństwa nie tylko, gdy starał się rozwiązywać zadawnione spory teologiczne, ale także przy prowadzeniu własnych rozważań. W swoich listach i kazaniach odwoływał się na przykład wielokrotnie do Fiodora Dostojewskiego. W *Liście do artystów* jeden z rozdziałów tytułuje wręcz, posługując się metaforą tego pisarza: „Piękno, które zbawia”[14]. I nie jest to tylko przypadkowe wykorzystanie cytatu z twórczości wielkiego pisarza, ale głębokie współodczuwanie, wspólnota najgłębszych intuicji estetycznych i filozoficznych. „Piękno jest kluczem tajemnicy i wezwaniem transcendencji. Zachęca człowieka, aby poznał smak życia i umiał marzyć o przyszłości. Dlatego piękno rzeczy stworzonych nie może przynieść mu zaspokojenia i budzi ową utajoną tęsknotę za Bogiem” – wskazuje Jan Paweł II, ale i Dostojewski bez wątpienia podpisałby się pod taką opinią.

To zresztą nie jedyny przykład odwołania się do twórczości wielkiego Rosjanina. W homilii podczas mszy świętej beatyfikacyjnej Anieli Sawki przywołuje go ponownie: „Dla człowieka przy końcu XX stulecia program brzmi: «Żyjmy tak, jak gdyby Bóg nie istniał». Jednak jeśli Bóg nie istnieje, wszystko wolno – stwierdził już Dostojewski. Jesteśmy poza dobrem i złem – dopowiada Nietzsche. Kiedy wiek XX zbliża się ku końcowi, mamy za sobą doświadczenia aż nazbyt wymowne i straszliwe, które świadczą o tym, co w rzeczywistości oznacza ten nietzscheański program. Ku czemu idziemy, żyjąc tak, jakby Bóg nie istniał?”[15]. Odpowiedzi nie ma, ale przecież nie sposób w tym cytacie z Dostojewskiego nie dostrzec zawartej odpowiedzi: świat bez Boga prowadzi nas do świata opisanego w „Biesach” - genialnym prorocctwie Fiodora Dostojewskiego. I jak w XIX wieku przed takim światem przestrzegał Rosjan pisarz, tak na początku naszej polskiej wolności przestrzegał nas przed nim Jan Paweł II.

Niezwykłe uważnie studiował też Jan Paweł II twórczość czerpiących z Dostojewskiego inspirację myślicieli rosyjskich: Włodzimierza Sołowiowa, Sergiusza Bułgakowa, Mikołaja Bierdiajewa, Siemiona Franka czy Pawła Floreńskiego. „Poprzez tych myślicieli oraz dzieła teologów (...), których czytał we francuskich lub polskich przekładach, Papież zaznajomił się z religijnym jądrem rosyjskiej kultury i nabrał przekonania, że Rosja ma wiele do zaoferowania światu”[16] – wskazuje George Weigel. Jednak lektury te, poza prywatnymi rozmowami, w których polecał swoim uczniom i współpracownikom z KUL-u studiowanie myśli Sołowiowa, niemal nie pozostawiły śladów w papieskich dokumentach. Niemal, bowiem w encyklice *Fides et ratio* znajduje się bezpośrednie odwołanie do twórczości najbliższych Zachodowi myślicieli rosyjskich: „Władimira S. Sołowiowa, Pawła A. Floreńskiego, Piotra J. Czaadajewa, Władimira N. Łosskiego. Oczywiście, powołując się na tych autorów, obok których można by wymienić jeszcze innych, nie zamierzam bynajmniej wyrazić aprobaty dla całokształtu ich poglądów, ale jedynie wskazać ich jako znamienne przykłady pewnego typu refleksji filozoficznej, która wiele zyskała dzięki konfrontacji z prawdami wiary. Jedno jest pewne: zapoznanie się z drogą duchowego rozwoju tych myślicieli przyczyni się do postępu w poszukiwaniu prawdy i pozwoli lepiej wykorzystać osiągnięte rezultaty w służbie człowiekowi”[17]. Odwołanie to z jednej strony pokazuje, że bliscy byli Janowi Pawłowi II ci przedstawiciele myśli rosyjskiej, którzy pragnąc zachować jedność ze wschodnią duchowością, szukali porozumienia z Rzymem (jak Sołowiow), czy wręcz uznawali, że jedyną drogą dla Rosji jest jej okcydentalizacja (jak Czaadajew). Ciekawie jednak na tej liście wygląda o. Paweł Floreński. Ten wybitny rosyjski myśliciel jest z ducha całkowicie obcy Papieżowi. Jego myśl jest

bowiem w pewnych swych aspektach typową gnozą, podlaną obficie sosem niemieckiej teozofii. Mimo to Jan Paweł II odnajduje w niej inspiracje, które mogą i powinny być wciąż aktualne dla Kościoła.

Idealizacja Rosji

Już nawet tak pobieżne przyjrzenie się relacji Jana Pawła II do myśli i kultury rosyjskiej wymusza uznanie, że była ona jednostronna. Papież postrzegał ją (a przynajmniej dawał temu publicznie wyraz) przez pryzmat jej największych, ale i najbardziej otwartych przedstawicieli. Tymczasem trudno uznać wymienionych już autorów za adekwatnie przedstawiających myśl i rzeczywistość rosyjską. Ogromna otwartość Sołowiowa na Rzym czy jego marzenia o pojednaniu Moskwy i Watykanu – nie mogą przesłaniać faktu, że dla przeważającej części Rosjan (a przede wszystkim dla przeważającej części kleru prawosławnego, w tym nawet najwyższych hierarchów) Rzym pozostaje miejscem, z którym należy walczyć, a którego symbolem są... znienawidzeni powszechnie jezuici[18]. Fakt, że niewielka część prawosławnych Rosjan nadal inspirowa się jego myślą, nie może przeszkadzać dostrzec, że o wiele więcej z nich fascynuje się myślą niedawno zmarłego metropolity Ioanna Snyczewa, któremu marzyło się odrodzenie samodzierżawnej Rosji, i który w katolikach i Żydach dostrzegał największe zagrożenie dla rosyjskiej duszy[19].

Inny wybitny (i to, dodajmy, młodego pokolenia) teolog prawosławny diakon Andriej Kurajew, często inspirowany się pomysłami katolików i wykorzystujący np. muzykę rockową do ewangelizacji, też nie pozostawia na katolikach suchej nitki. Jego zdaniem jedynym celem Watykanu, który ukrywa go pod maską dialogu ekumenicznego, jest zniszczenie rosyjskiego prawosławia i włączenie Rosji w obszar wpływów zachodniego chrześcijaństwa. „I nie jest to jeden z

częściowych elementów polityki katolickiej. Włączenie świata prawosławnego w obszar swoich wpływów – to być może jedyna szansa katolików na przeżycie. Kościół rzymski utracił swoją owczarnię w Europie (...). I dlatego przydatne byłoby wykorzystanie duchowej energii, którą zachowali jeszcze prawosławni, do uzdrowienia usychającego organizmu Kościoła rzymskiego”[20] – wskazuje Kurajew. I to raczej on jest wyrazicielem opinii rosyjskiego prawosławia, a nie uczniowie Sołowiowa czy o. Aleksandra Mienia (z których wielu zresztą zostało już albo katolikami, albo, jak o. Jakow Krotow, przyłączyło się do niekanonicznej Apostolskiej Cerkwi prawosławnej).

Podobnie niewątpliwie słuszna i godna naśladowania, szczególnie w Polsce, jest fascynacja niespotykanym męczeństwem rosyjskich prawosławnych, którego świadectwem było wymienienie podczas ekumenicznych uroczystości w rzymskim Koloseum w 2000 roku jako pierwszego spośród męczenników XX wieku patriarchy Moskwy i Wszechrusi Tichona[21]. Owa fascynacja nie może jednak przesłaniać faktu, że w pewnym momencie komunistom udało się złamać opór uznawanej przez nich prawosławnej hierarchii i sprawić, że stała się ona wierną służebniczką systemu komunistycznego, a z czasem postkomunistycznego[22]. I właśnie ten fakt ma obecnie dla dialogu katolicyzmu i prawosławia, a szerzej dla działalności Cerkwi w Rosji najbardziej fundamentalne znaczenie. Bo choć system komunistyczny upadł, a prawosławie odzyskało wolność - to nadal jest ono wewnątrznie zniewolone.

Przykładem może być tegoroczne przesłanie patriarchy Aleksego II z okazji rocznicy Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Patriarcha uznał w nim, że wojna ta zjednoczyła naród, sprawiając, że w jednym porywie stanął on wspólnie w obronie ojczyzny. „W ogniu doświadczeń oczyściła się

dusza narodu” – podkreślił i dodał, że jak wiele razy w historii Rosji, tak i wtedy Rosjanie dali liczne przykłady wielkiego poświęcenia i wyrzeczeń. W wysławianiu jedności narodu nie przeszkodziły hierarsze fakty historyczne. A zgodnie z nimi po stronie Hitlera walczyło przeciw Stalinowi ponad milion żołnierzy, którzy zbiegli z Armii Czerwonej, wśród nich najbardziej znane oddziały ROA generała Andrieja Własowa. Liczni historycy, nawet rosyjscy, coraz częściej w ich postępowaniu dostrzegają bunt przeciwko Stalinowi i jego zbrodniom, a nie zwyczajną zdradę. Inna rzecz, że trudno wymagać od patriarchy, by wspominał on o tej wewnętrznej opozycji, skoro w swoim liście nawet nie raczył zauważyć, że podczas II wojny światowej stały naprzeciw siebie nie siły światła i ciemności, ale siły ciemności hitlerowskich i ciemności komunistycznych. Przeciwnie, zdaniem patriarchy podczas II wojny światowej Związek Sowiecki bronił świat przed „śmiertelnym zagrożeniem”, jakim był „uzbrojony w atychrześcijańską ideologię nazizm”. W liście nie ma nawet słowa, że ideologia, w imię której walczył Związek Sowiecki, była równie zbrodnicza, antyludzka i atychrześcijańska jak nazizm. W ogóle o stalinizmie czy zniewoleniu Cerkwi patriarcha nie wspomina. Zamiast tego raczy swoich rodaków opowieściami o tym, jak to wielu żołnierzy nawracało się na prawosławie, i ilu to oficerów wstępowało do seminariów[23].

O tym wszystkim w dialogu z Moskwą zapominać nie można. A śledząc oficjalne wypowiedzi papieskie, czy obserwując politykę Jana Pawła II wobec Rosji, można było momentami odnieść wrażenie, że Papież w ogóle nie dostrzega tej drugiej, o wiele mniej przyjaznej, cieplej i wartościowej twarzy prawosławia w tym kraju. Zafascynowany pięknem i głębią teologicznej myśli „rosyjskiego złotego wieku” Jan Paweł II zdawał się traktować ją czasem jako teraźniejszą rzeczywistość. Nie sposób bowiem inaczej ocenić (chyba że traktować je jako profetyczne

przewidywanie) marzenia papieża o pielgrzymce do Rosji czy wręcz o szybkim, poprzedzającym Wielki Jubileusz, całkowitym pojednaniu z prawosławiem. Z teologicznego czy ideowego punktu widzenia trudno się oczywiście z Janem Pawłem II nie zgodzić – nic nie stoi na przeszkodzie, by do takiego pojednania doszło. Nic – poza rzeczywistą sytuacją rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Profetyczna wizja koniecznej jedności sprawiała, że Jan Paweł II nie chciał wspominać o głębokim uwikłaniu rosyjskiego prawosławia w politykę.

Kościół siostrzane

Związane to było bez wątpienia z faktem, że prawosławno-katolicka jedność była największym pragnieniem Papieża[24]. Jan Paweł II miał pełną świadomość, że jedność ta jest bliższa niż kiedykolwiek, i od pierwszych dni swojego pontyfikatu poświęcał jej niezwykle wiele uwagi. Niedopełniona (i tu trzeba powiedzieć jasno - nie tylko z winy prawosławnych) droga do tej jedności rozpoczęła się już 29 listopada 1979 w Stambule. To tam niezwykle mocno Papież podkreślił, że oba siostrzane Kościoły spotykają się we „wspólnej wierze apostoelskiej” oraz zaapelował o przyspieszenie w imię ewangelizacji „braterskiego pojednania”[25]. Później były kolejne niezwykle ważne gesty: wypowiedzenie *Credo* po grecku, bez kontrowersyjnego *filioque*, przeprosiny skierowane do prawosławnych Greków za winy łacinników, czy wymieniane już posłania kierowane do Rosjan, a szerzej wszystkich chrześcijan wschodnich.

To pragnienie jedności przejawiało się w stosowaniu za Pawłem VI głębokiego teologicznie terminu Kościół siostrzane, który – jak wskazywał w przemówieniu w czasie nabożeństwa ekumenicznego w

prawosławnej katedrze św. Mikołaja Jan Paweł II – nie jest tylko „zwrotem grzecznościowym”, ale podstawową kategorią ekumeniczną eklezjologii[26]. Oznacza ona, według polskiego teologa o. Wacława Hryniewicza, przede wszystkim uznanie, że oba Kościoły zachowały wspólną intencję wiary, wspólną godność i wspólne znaczenie[27]. „Żaden z Kościołów nie ma wyłącznego prawa do środków zbawienia. Dar zbawienia obecny w obydwu Kościołach nie skłania nikogo do «nawracania» wiernych jednego Kościoła do drugiego. Wręcz przeciwnie, jest najgłębszym motywem uszanowania drugiego Kościoła jako duchowej ojczyzny człowieka, w którym dokonuje się jego zbawienie”[28] – wskazuje o. Hryniewicz.

Aby jednak rzeczywiście termin ten nie miał wyłącznie znaczenia grzecznościowego, konieczne jest nie tylko jego powtarzanie, ale przede wszystkim stosowanie w praktyce stosunków międzykościelnych. A z tym bywało za pontyfikatu Jana Pawła II (z różnych, często zewnętrznych powodów) rozmaicie. Jak wskazuje diakon Kurajew w cytowanym już tekście, szczególnie uderzający był z tej perspektywy fakt, że sam termin Kościoły siostrzane został zanegowany przez jednego z najbliższych współpracowników Papieża, ówczesnego prefekta Kongregacji Nauki Wiary kard. Josepha Ratzingera. W opublikowanej w roku 2000 *Nocie o określeniu Kościoły siostrzane* poddał on w wątpliwość powszechne rozumienie terminu tak często stosowanego przez Jana Pawła II. „Nie można w sposób właściwy twierdzić, że Kościół katolicki jest «siostrą» jakiegoś Kościoła partykularnego czy grupy Kościołów. Nie jest to po prostu kwestia terminologiczna, lecz przede wszystkim zagadnienie poszanowania podstawowej prawdy wiary katolickiej: prawdy o jedności Kościoła Jezusa Chrystusa. W istocie jest tylko jedyny Kościół i dlatego termin «Kościoły» w liczbie mnogiej może odnosić się jedynie do Kościołów partykularnych. Zatem należy unikać, jako źródła nieporozumienia i

zamieszania teologicznego, stosowania takich sformułowań jak «oba nasze Kościoły», które, jeżeli są odniesione do Kościoła katolickiego i do całości Kościołów prawosławnych (lub jednego Kościoła prawosławnego), zakładają wielość nie tylko w płaszczyźnie Kościołów partykularnych, lecz także w płaszczyźnie jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła wyznawanego w Credo, którego rzeczywiste istnienie zostaje w ten sposób przesłonięte” – podkreśla *Nota*[29]. Jeszcze dalej w odrzuceniu terminu „Kościoły siostrzane”, po opublikowaniu *Dominus Iesus* poszli rosyjscy katolicy. W jednym z omawiających notę artykułów ks. Stefan Caprio stwierdził wprost: „Kościół katolicki i Cerkwie prawosławne nie są równoprawnymi partnerami. Pełnym Kościołem jest tylko Kościół rzymskokatolicki”[30]. Dla wielu prawosławnych Rosjan ta kakofonia przesłania katolickiego oznacza, że słowa papieskie są w istocie fałszywe. Diakon Kurajew uznaje, że w istocie termin ten został już odrzucony. Od lat 90. trwa bowiem brutalna walka z rosyjskim prawosławiem, prowadzona przez pragnących je zdominować katolików[31].

Duszpasterska konieczność czy ekumeniczny błąd

Na dowód tego tak on, jak i niemal wszyscy rosyjscy prawosławni hierarchowie przytaczają dwa argumenty. Po pierwsze - prozelityzm, którego najbardziej wymownym świadectwem było, zdaniem patriarchy Aleksego II, ustanowienie w Rosji najpierw tymczasowej, a później normalnej katolickiej struktury duszpasterskiej (ze znaczącym, co niezwykle istotne, udziałem księży Polaków), a po drugie - działalność Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie (tego problemu z braku miejsca nie będę tu omawiał).

Patriarcha Aleksy II w zasadzie w każdym wywiadzie poświęconym relacjom z Watykanem przypomina, że nie będzie prawdziwego dialogu i pojednania między obiema wspólnotami, dopóki Kościół rzymskokatolicki nie przestanie traktować Rosji jako terenów misyjnych. I choć w ostatnich latach Jan Paweł II wielokrotnie zapewniał, że wcale tak Rosji nie traktuje, to jednak jeszcze w 1991 roku w przemówieniu skierowanym do polskich biskupów stosował takie właśnie określenie odnośnie do pracy polskich kapłanów i osób zakonnych w Rosji. „Na pewno cały ten gigantyczny teren w pewnym sensie dawnego imperium carskiego, ale przede wszystkim Związku Radzieckiego, po 70 latach systematycznej, programowej ateizacji, ateizmu ideologicznego i administracyjnego, jak to zwykł nazywać śp. kardynał Wyszyński, bardzo czeka na pracę Kościoła, na misję ewangelizacyjną. Jest to prawdziwa misja i praca pionierska, dlatego tym naszym umiłowanym braciom, którzy są nam tak bliscy i są tu prawie wszyscy razem z nami, życzymy z całego serca błogosławieństwa Bożego, ducha rady i męstwa w poczynaniach, które stoją przed nimi”[32] – podkreślał Papież. Co gorsza – i to już trudno uznać za językowy lapsus dał prawosławnym do ręki niezwykle mocną broń, wiążąc misję ewangelizacyjną Kościoła ze szczególną w niej, dziejową rolą Polski i Polaków. „To nasze wielowiekowe, wieloletnie patrzenie na Wschód z punktu widzenia Ewangelii, misji ewangelizacyjnej, jak gdyby zyskiwało w obecnych znakach czasu nowe potwierdzenie” – mówił do biskupów, zastrzegając w dalszych zdaniach, że nie chodzi mu o prozelityzm. Jednak to, co zostało powiedziane na początku, czyli zachęta do misji w Rosji i wspomnienie o szczególnej roli, jaką ma w niej do spełnienia Polska, zostało bardzo dobrze usłyszane. Już jesienią tego roku patriarcha Aleksy II oskarżył Watykan i polski Kościół o uprawianie „religijnego kłusownictwa” na terenie jurysdykcji rosyjskiej Cerkwi prawosławnej[33].

A później było już tylko gorzej. Działalność czasem zbyt pewnych siebie i niedokształconych ekumenicznie duchownych z Polski często prowadziła do zadrażniania stosunków prawosławno-katolickich. I choć trudno za to winić samego Papieża, to niestety, wina za eklezjalną butę czy pychę spadała właśnie na niego. Co więcej – i tu już bezpośrednio sam Jan Paweł II ponosi odpowiedzialność – słuszne z duszpasterskiego punktu widzenia decyzje o powołaniu najpierw tymczasowej, a z czasem normalnej jurysdykcji katolickiej na terenach Rosji zostały odebrane jako policzek ekumeniczny. Powodem, często przypominanym, było to, że Watykan ostatecznie i w pełni nie przedyskutował ich powołania z rosyjską Cerkwią prawosławną. Oznacza to, że nie traktuje jej w istocie jako równorzędnego partnera, a jako – w jakimś sensie – rywala. To zaś jest sprzeczne z podpisanym przez Kościół rzymskokatolicki Dokumentem Międzynarodowej Komisji Mieszanej do dialogu ekumenicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym VII sesji plenarnej w Balamand. Decyduje on, że strona katolicka powinna informować o wszystkich planowanych akcjach duszpasterskich na terenach tradycyjnie prawosławnych[34].

Kilka słów podsumowania

Nawet niezwykle pobieżne (takie jak powyżej) przyjrzenie się stosunkowi Jana Pawła II do Rosji wymusza stwierdzenie, że jak wiele innych sfer jego działalności, naznaczony jest on swoistym rozdwójaniem. Z jednej strony mamy niezwykle duchowe otwarcie na bogactwo rosyjskiej tradycji religijnej, profetyczne wręcz pragnienie jedności. Z drugiej jednak strony dostrzec w nim można administracyjne, ekumeniczne i duszpasterskie błędy, a przynajmniej niedopatrzania. W profetycznym zaangażowaniu na rzecz jedności, w

wielkich gestach Janowi Pawłowi II brakowało najwyraźniej cierpliwości czy umiejętności dopilnowania tego, by wypowiedziane słowa czy zrealizowane gesty były rzeczywiście przekładane na praktykę na dole. A to przecież praktyka, a nie teoria ma największe znaczenie w normalnych relacjach ekumenicznych. Można też odnieść wrażenie, że niekiedy brakowało Papieżowi z Polski zrozumienia rosyjskich fobii. Wezwanie Polaków do ewangelizacji Rosji było przykładem takiego właśnie niezrozumienia.

Mimo to trudno jednak nie zauważyć, że samo nauczanie papieskie odnoszące się do prawosławia, czy – w węższym zakresie – do prawosławnej Rosji czeka jeszcze na głębokie przyswojenie w Polsce, a także na świecie. Przez wiele lat jeszcze Kościół zachodni przyswajając będzie prawdę o potrzebie oddychania dwoma płucami chrześcijaństwa, którą tak mocno i dobitnie sformułował Jan Paweł II. I to właśnie nauczanie stanie się podstawą (miejmy nadzieję rychłej) jedności Kościołów katolickiego i prawosławnego.

Tomasz Terlikowski

Tekst opublikowany w 3. numerze Teologii Politycznej

[1] Ten prawosławny biskup Wiednia – jak informowała Ekumeniczna Agencja Informacyjna – w specjalnym oświadczeniu po śmierci Papieża powtarzał, że Jan Paweł II powinien być jak najszybciej beatyfikowany i kanonizowany przez Kościół katolicki. To był wielki papież, być może jeden z największych w historii Kościoła rzymskokatolickiego – podkreślił prawosławny hierarcha.

[2] *Ut unum sint*, 34.

[3] Homilia wygłoszona na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie 3 czerwca 1979 roku, par. 5.

[4] List apostolski *Egregiae virtutis*, par. 3.

[5] *Slavorum Apostoli*, 13.

[6] Tamże, 19.

[7] *Ut unum sint*, 56.

[8] List apostolski *Euntes in Mundum*, 5-8.

[9] Więcej na temat roli papieżstwa w Kościele – w pracy Hansa Ursa von Balthasara *Antyrymski resentment*, tłum. W. Szymona, Poznań 2004.

[10] Najszerzej traktują o tym *Puti ruskogo bogoslovija* G. Florovskiego.

[11] Katechezy Jana Pawła II – *Duch Święty*. Część VI: *Objawienie Ducha Świętego jako Osoby Boskiej. Duch, który od Ojca i Syna Pochodzi*, par. 9. Katecheza z dnia 7 listopada 1991 roku.

[12] *Pełna jest Ziemia Twego Ducha, Panie*, tłum. J. D. Szczurek, Katowice 1997, s. 18.

[13] Katechizm Kościoła katolickiego, 248.

[14] *List do artystów*, par. 16.

[15] Homilia w czasie mszy świętej beatyfikacyjnej Anieli Sawki, Kraków, 13 sierpnia 1991 roku.

[16] G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, Kraków 2000, s. 718.

[17] *Fides et ratio*, 74.

[18] Odgrywają oni w Rosji niemal taką samą rolę jaką przypisuje się Żydom i masonom. Są grupą, która dąży do zniszczenia Rosji.

[19] Por.: Mitropolit Ioann, *Russkaja simfonia*, Sankt-Peterburg 2001. O nim także w: T. P. Terlikowski, *Bogobójcy czy starsi bracia. Myśliciele rosyjskiego prawosławia o judaizmie*, Warszawa 2004, s. 91–97.

[20] A. Kurajew, *Wyzow ekumenizma: strannaja liubow filokatolikow*, cyt. za: <http://www.kuraev.ru/eku5.html>

[21] G. Przebinda, *Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy*, Kraków 2001, s. 68.

[22] Więcej na temat dramatu rosyjskiego prawosławia w: T. P. Terlikowski, *Herezja polityczna sergianizmu*, „Frona” 36 (2005), s. 228–249.

[23] Cytuję za Ekumeniczną Agencją Informacyjną:
<http://www.ekumenizm.pl/article.php?story=20050506191150361>

[24] Jak wskazuje wybitny, choć kontrowersyjny watykanista amerykański John Allen – prawosławni byli dla Jana Pawła II najbliższymi braćmi, z którymi odczuwał on naturalne powinowactwo. J. Allen, *Papież Benedykt XVI. Biografia Josepha Ratzingera*, Poznań 2005, s. 295.

[25] G. Weigel, *op. cit.*, s. 455.

[26] Jan Paweł II, Przemówienie wygłoszone podczas nabożeństwa ekumenicznego w prawosławnej katedrze św. Mikołaja, Białystok, 5 czerwca 1991, par. 1.

[27] W. Hryniewicz, *Kościół siostrzane. Dialog katolicko-prawosławny 1980-1991*, Warszawa 1993, s. 343.

[28] Tenże, *Na drodze pojednania. Medytacje ekumeniczne*, Warszawa 1998, s. 153.

[29] Kongregacja Nauki Wiary. *Nota o określeniu „Kościoły siostrzane”*, cyt. za: ekai.pl, par. 11.

[30] Swiaszcz. Stefan Caprio, *Dominus Iesus: jasno o besspornom*, „Swet Ewangelia”, 22 oktabria 2000, nr 38.

[31] A. Kurajew, *op. cit.*

[32] Przemówienie do Konferencji Episkopatu Polski, biskupów z zagranicy oraz do przełożonych zgromadzeń zakonnych, 9 czerwca 1991 roku.

[33] G. Przebinda, *op. cit.*, s. 302.

[34] Dokument Międzynarodowej Komisji Mieszanej do dialogu ekumenicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym VII sesji plenarnej w Balamand, par. 24, cyt. za: W. Hryniewicz, *Przeszłość zostawić Bogu. Unia i uniatyzm w perspektywie ekumenicznej*, Opole 1995, s. 138–139.